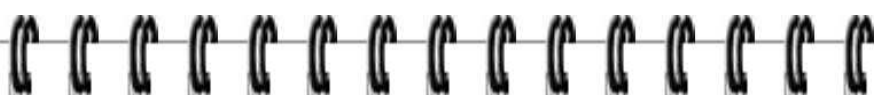


3/34/ 2008/2009 / 25.02.2009r.

GALAKTYKA



GAZETA SPOŁECZNOŚCI SZKOLNEJ
PUBLICZNEGO GIMNAZJUM NR 1 W SIEDLCACH IM. KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



luty **2009 r.**



W tym numerze:

I semestr w liczbach	2
Szkolna statystyka	3
Ale w koło jest wesoło	4
WOŚP	5
Retusz	6
Dyskoteka walentynkowa	7
Limbos	8
Wywiad z Adą Knap	9
ABC Ady	10
Wywiad z panią Kołtuniak	11
Anegdoty	12
Kulinaria	13
Rok Słowackiego	14
Pupile	15
Tango	16
Wenta na prezydenta	17
Recenzje książek	18
Być kobietą...	20
Limbos i wszystko...	21
Śmieć się z nami	22

Drodzy Czytelnicy, polecamy kolejny numer gazety szkolnej. Zachęcamy do przeczytania wywiadu z panią Elżbietą Kołtuniak – naucz. matematyki w naszej szkole i Adą Knap – ucz. z kl.2c, odtwórczynią głównej roli w spektaklu „Kopciuszek”. Przypominamy wydarzenia kulturalne, sportowe minionego miesiąca. Prezentujemy I semestr w liczbach i recenzje książek, które naszym zdaniem, warto przeczytać. Życzymy miłej lektury.

Redakcja

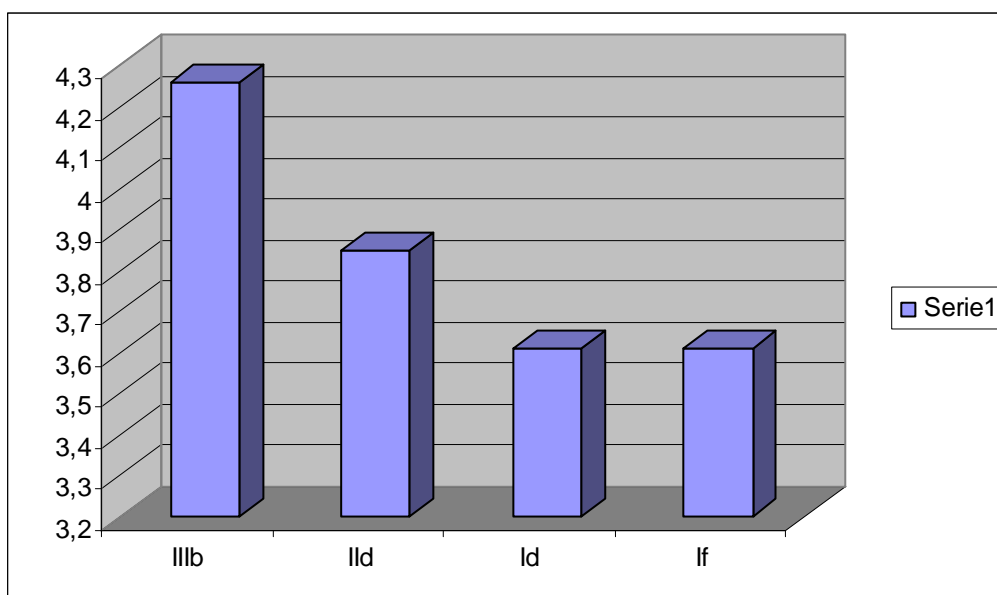
I semestr w liczbach

Do naszej szkoły uczęszcza 566 uczniów, z czego 45 osób na koniec I semestru uzyskało średnią ocen 4.75 i wyższą.

Najlepszymi uczniami w gimnazjum są:

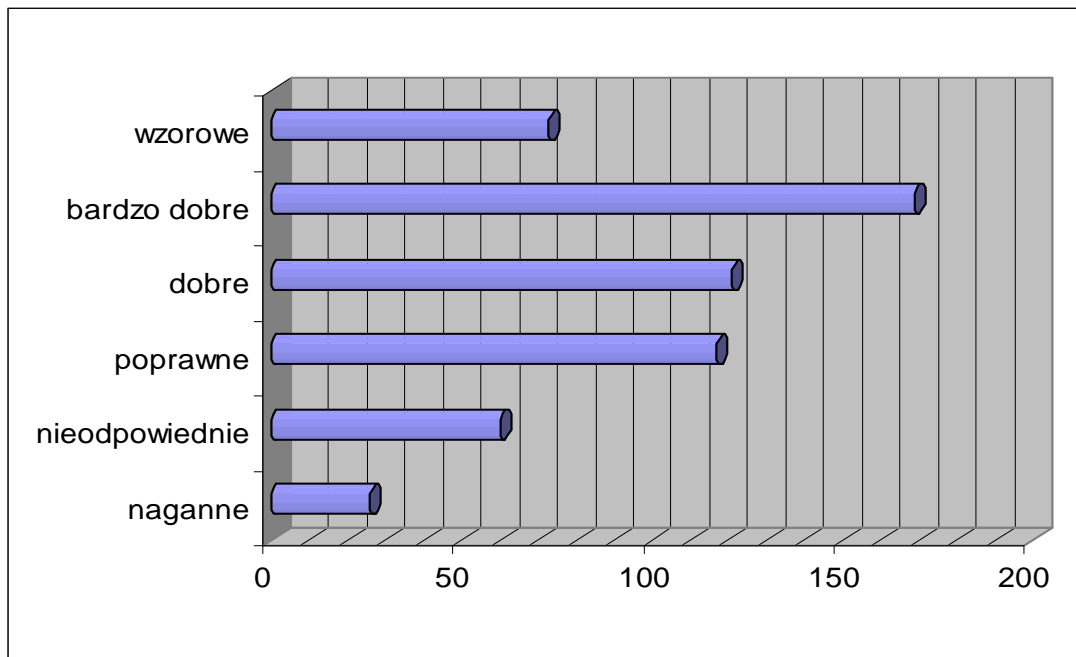
L.p	imię i nazwisko ucznia	klasa	średnia ocen
1.	Michał Nowak	3b	5.36
2.	Weronika Miazga	3b	5.21
3.	Joanna Aksiuto	3b	5.14
4.	Ewelina Wasiluk	3f	5.14
5.	Joanna Wereszczyńska	3h	5.14
6.	Igor Leonik	2c	5.13
7.	Karolina Zalewska	3d	5.07
8.	Dominika Zaleska	3e	5.07
9.	Agnieszka Nasiłowska	3f	5.07
10.	Martyna Prokopiak	3f	5.07
11.	Kinga Braksal	1a	5.07
12.	Agata Cabaj	1c	5.07
13.	Magdalena Kandyba	2d	5.06
14.	Karolina Chodak	2g	5.06

NAJLEPSZE KLASY W SZKOLE

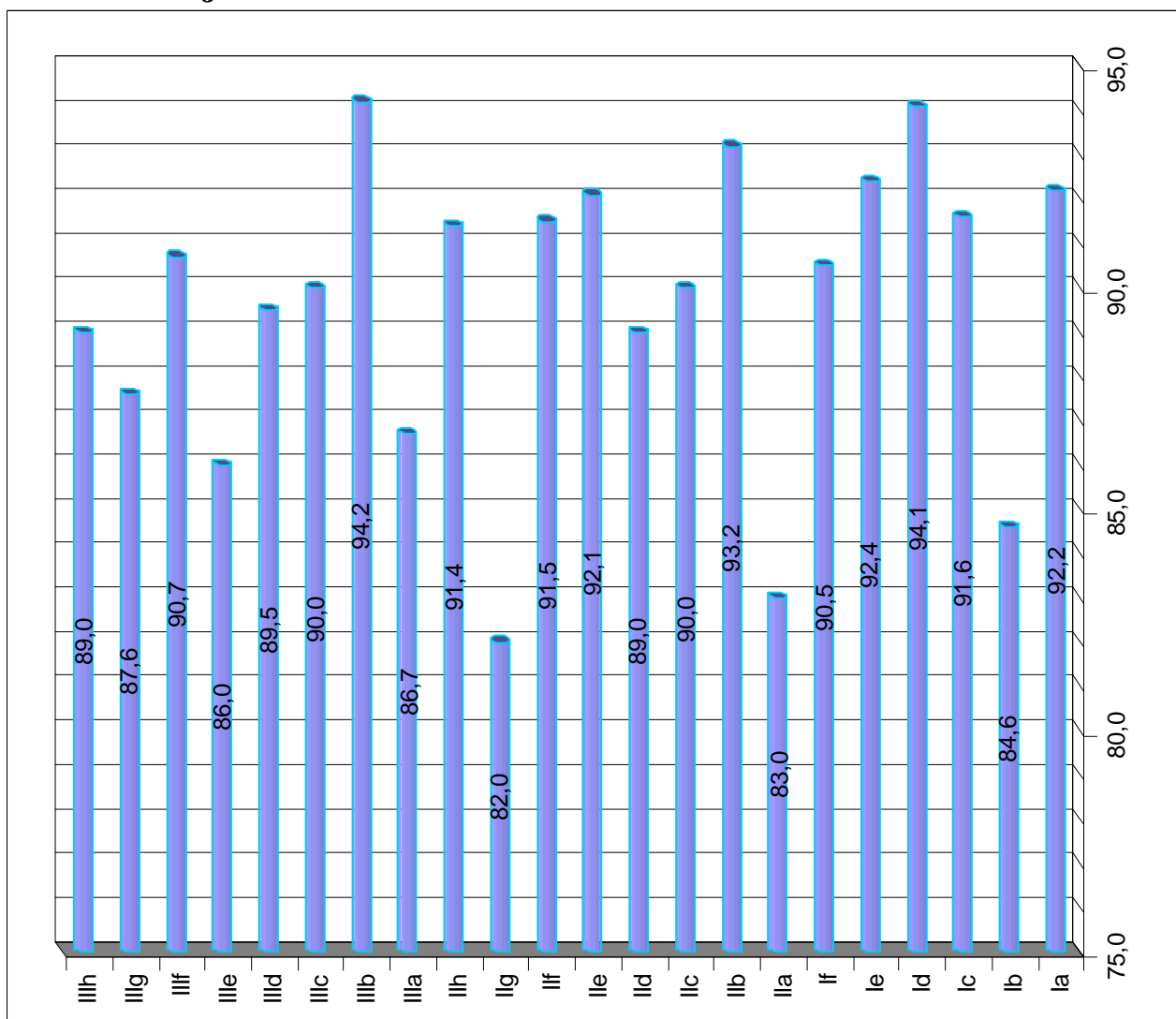


Szkolna statystyka

oceny z zachowania



frekwencja



„Ale w koło jest wesoło”

Dnia 14 stycznia bieżącego roku klasa I wybrała się do kina „Podlasie” na spektakl „Ale wkoło jest wesoło”. Kiedy weszliśmy do środka, było już tam wiele osób. Zdjęliśmy kurtki i zajęliśmy miejsca, w tle usłyszeliśmy pierwsze dźwięki utworu Perfectu „Autobiografia” a na ekranie pojawiły z się urywki z polskiej kroniki filmowej, następnie tekst : „Dorastaliśmy w czasach PRL-u i stanu wojennego. Obrazki z tamtych lat, muzyka, sytuacje...”

Zaczął się spektakl. Pierwsza piosenka to „Objazdowe nieme kino” w wykonaniu tancerzy formacji tańca nowoczesnego LUZ. Czekaliśmy z niecierpliwością na następne sceny. Wszystkie wywoływały u nas wiele emocji. Mnie najbardziej przypadła do gustu interpretacja piosenki finałowej „Ale wkoło jest wesoło”. Wyczyny wielokrotnych mistrzów świata w tańcu, wywołały burzę oklasków, a ja wraz z moją przyjaciółką wstałyśmy z wrażenia !

Nasi znajomi ze szkoły już wcześniej mówili nam, że temat spektaklu będzie bardzo interesujący. Mieli rację. Kiedy wrócili do szkoły, opowiadali nam o swoich wrażeniach. Dziewczyny z klasy cieszyły się, że reżyser dał im taką szansę. Były zadowolone z przybycia na to widowisko swoich szkolnych kolegów.

Mamy nadzieję, że takich musicali LUZ wystawi więcej !

Kinga i Angelika

Z pamiętnika LUZaczki

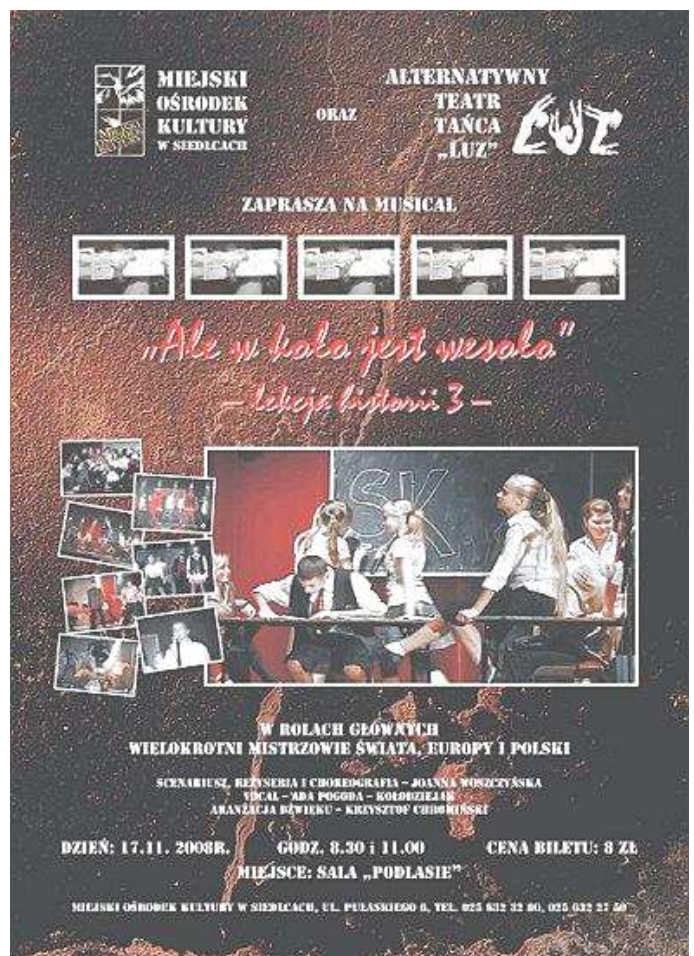
Siedlce, 14.01.2009r.

Trwały ostatnie przygotowania do spektaklu. Wszyscy uczestnicy występu byli podekscytowani a zarazem bardzo zdenerwowani, zbliżającym się wyjściem na scenę. Zabrzmiała pierwsza piosenka, w której brała udział część LUZaków. Po chwili wyszłam ja, jako staruszka, która biła policjantów. Ta scena wzbudziła wielki śmiech. Osiągnęłam to, co zamierzałam, rozbawiłam tłumy. Następne sceny spektaklu przychodziły bardzo szybko. Zanim się zorientowałam był już koniec całego musicalu. Właściwie dopiero wtedy, gdy zabrzmiał ostatni dźwięk piosenki finałowej, opuścił mnie stres, który towarzyszył mi praktycznie przez cały występ. Byłam szczęśliwa, że udało mi

się wszystko zagrać, zatańczyć czy zaśpiewać tak, jak to sobie postanowiłam. Miałam motywację (staram się na każdym występie, ale na tym zależało mi szczególnie), gdyż na widowni siedziała moja klasa- 1a. Cieszyłam się z tego i chciałam pokazać się im z jak najlepszej strony. Gdy rok temu wystawialiśmy inny spektakl i na widowni również zasiadła moja klasa (wtedy jeszcze 6d), zachorowałam.

Jestem bardzo dumna i czuję się zaszczycona, że mogłam wziąć udział w takim spektaklu, myślę, że tak jak każdy występujący .

Ola



Miesiąc temu w naszym mieście miała miejsce



coroczna charytatywna akcja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy (WOŚP), a dokładniej 11 stycznia 2009 roku.

Pragniemy opisać nasze wrażenia, które towarzyszyły podczas zbierania pieniędzy na szczytny cel - wczesne wykrywanie nowotworów u dzieci. Pierwsze spostrzeżenie po wyjściu na ulicę: liczba wolontariuszy znacznie przekracza liczbę ludzi dobrej woli. Zbieracze prześcigają się w zdobyciu jak najlepszej miejscówki, która da im przewagę i pozwoli zgromadzić sporo drobnych (grupy, które zbiorą najwięcej pieniędzy, w nagrodę pojadą do studia TVP w Warszawie). Podróżujemy po Siedlcach autobusem (dla wolontariuszy gratis;). -Jest wesoło, trochę zimno, ale młodzi ludzie się nie zniechęcają i liczą, że zbiorą jak najwięcej. Mieszkańcy naszego miasta w większości reagują pozytywnie na przeprowadzaną zbiórkę, choć zdarzają się i tacy, którzy patrzą na nas z niechęcią - opowiada jedna z uczestniczek akcji, Martyna. Zapytajmy teraz przypadkowego przechodnia, co sądzi o naszej zbiórce.

-Uważam, że WOŚP jest bardzo potrzebną akcją charytatywną i tak naprawdę wystarczy bardzo niewiele, aby pomóc chorym dzieciom w całej Polsce. Moim zdaniem Siedlce bardzo intensywnie uczestniczą w zbiórce pieniędzy. Tego dnia prawie na każdym kroku, widzimy osoby ze skarbonkami. Z tej okazji organizowane są imprezy, np. na placu Sikorskiego - relacjonuje Iga.

-Sama zbiórka nie ma dla mnie dużego znaczenia. Niektórzy sądzą, że to nawet jakaś sekta. Wydaje mi się jednak, że ludzie powinni pomagać sobie, bo wrzucenie 2 czy 5 zł to nie jest wielki problem- komentuje Zuzia. Podczas zbiórki na jednej z siedleckich ulic spotkałyśmy bardzo sympatyczną starszą panią (zdjęcie u góry), która swoim symbolicznym datkiem wspomogła WOŚP i przepowiedziała, że na pewno uda nam się zebrać dużą kwotę. Jej słowa potraktowałyśmy jako dobrą wróżbę :). Dobiega godzina 16.00. To czas, aby wolontariusze udali się do banku w celu rozliczenia się z zebranych pieniędzy. Czekamy w kolejce i co chwilę słyszymy, ile zebrały inne grupy. Towarzyszą nam mieszane uczucia.

-O nie! Nigdy tyle nie zbierzemy! Może maksymalnie 1000 zł, ale na pewno nie tyle, co tamta grupa- martwią się nasze koleżanki.-Grupa 24!- mówi pani z okienka. Wszystkie zrywamy się na równe nogi. Dowiadujemy się, że zebrałyśmy łącznie 2750zł! Okrzykiem radości nie było końca! Wiedziałyśmy, że najlepsze grupy w nagrodę pojadą do studia do Warszawy. Gdy usłyszałyśmy, że zebrałyśmy aż tyle, miałyśmy nadzieję,

że może to właśnie nam się uda!

Podlasie

Okazuje się, że zajęliśmy trzecie miejsce co do ilości zebranych pieniędzy i jedziemy do stolicy! Nie sądziłam, że nam się uda. W końcu zbierałyśmy po raz pierwszy- mówi nasza koleżanka z drużyny. W tym momencie przypomnieliśmy sobie o pani, którą spotkałyśmy kilka godzin wcześniej. Jej przepowiednia się spełniła! Ale teraz nie ma czasu na pogaduszki. Szybko jedziemy do domu przebrać się i zjeść kanapki. Za godzinę wsiadamy do autobusu. Podczas jazdy zawieramy nowe znajomości. Dowiadujemy się, że niektórzy z obecnych jadą do studia już po raz kolejny. Czas szybko upływa nam na pogawędce i zaraz dojeżdżamy do Warszawy.

TVP2

Atmosfera panująca w studiu jest przesympatyczna. Zanim pokazano nas w telewizji, zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia, a także udzieliliśmy wywiadu w radiu EskaRock. Nadchodzi moment wejścia na antenę. Pracujące w ochronie osoby muszą zrobić miejsce dla Jurka Owsiaka oraz prezenterów. Jest duszno, wszyscy przepychają się i gniołają, ale pomimo tego nie tracą entuzjazmu. Bardzo spodobała nam się praca jednego pana ze sztabu WOŚP, który miał za zadanie rozbawić publiczność i w tym celu tańczył, skakał, wygłupiał się i machał rękami. Niestety po 3 godzinach pobytu w studiu, nie dając czeku ani pamiątkowego chleba (za mało czasu) musimy pożegnać Warszawę. Zapytałśmy jednego z kolegów, jak podobała mu się wizyta.

-W porównaniu z poprzednim rokiem, było trochę gorzej, ale i tak bardzo lubię takie wspólne wyjazdy. Żałuję tylko, że nie udało nam się porozmawiać z Jurkiem i przekazać przywiezionych ze sobą podarunków.

Około godziny trzeciej wracamy do Siedlec i witamy naszych uradowanych rodziców. Powiedzieli nam, że nie udało im się nas dojrzeć podczas relacji ze studia TVP. Zapewnili nas jednak, że w poniedziałek nie musimy iść do szkoły, co bardzo nas ucieszyło :). XVII finał WOŚP na zawsze pozostanie w naszej pamięci. Mamy nadzieję, że za rok również uda nam się wziąć udział w zbiórce.



Martyna Prokopiak, Natalia Zborowska, Joanna Aksiuto, Aleksandra Król- wspaniała grupa 24

Retusz



ostatnie oszczędności przeznaczyłam na tę imprezę.
-Nic mnie to nie obchodzi, masz przynieść mi te pieniądze i już, zrozumiałaś?

-Ale, dobrze wiesz, że...

-Nie ma żadnego „ale” albo przyniesiesz mi tę kasę, albo inaczej porozmawiamy...”

W desperackim kroku, zagubiona nastolatka wstawia swój aparat do komisju, by zarobione w ten sposób pieniądze oddać wierzycielowi. Była to dla niej naprawdę ostateczność, bowiem z konkursem fotograficznym wiązała wielkie nadzieje. W tej trudnej sytuacji z pomocą przychodzi starszy brat, mówiąc siostrze, że albo przestanie tak nieodpowiedzialnie postępować (imprezy, alkohol...), albo on zadzwoni do rodziców i o wszystkim ich poinformuje. Uświadamia jej również, że droga którą wybiera, prowadzi donikąd. Dziewczyna przyjmuje argumenty chłopca i wraca do normalnego życia, kończąc z suto zaprawianymi alkoholem zabawami i całym towarzystwem, które na nie uczęszczało. Widzimy, że miała szczęście, trafiając na wsparcie brata i w porę odstępując od używek. Trzeba jednak pamiętać, że określenie „ w porę” nie dla każdego oznacza ten sam moment. Lepiej więc nie igrać z alkoholem, narkotykami i papierosami, bowiem w ten sposób niszcząc własne zdrowie, zmierzamy ku śmierci.

Nowik

We wtorek, 11 lutego gościliśmy w naszej pięknej szkole (idealny przykład hiperboli) grupę młodych artystów teatralnych. Stawiając nie na ilość, lecz na jakość, przybyli do nas w dwuosobowym składzie. Celem ich wizyty było, jak nietrudno się domyślić, zaprezentowanie przedstawienia. Nie był to jakiś pierwszy, lepszy występ. Była to lekcja wychowawcza dla każdego z nas. Poruszała bowiem problem, który dotyka coraz większą grupę naszych rówieśników. Chodzi mi tu o walkę z nałogami, którą młody człowiek musi podejmować, niestety, coraz częściej.

Starszy brat i młodsza siostra- typowy przykład „kochającego się” rodzeństwa, podczas tymczasowej nieobecności rodziców, mają zamiar wziąć udział w konkursie fotograficznym. Poinformowawszy o tym swoich żywicieli, otrzymują od nich w przesyłce nowiutkie aparaty. Wszystko odbywa się całkiem normalnie, normalnie, ale do czasu...

Pewnego dnia chłopak znajduje zdjęcie, na którym widoczna jest jego siostra, co tu dużo opisywać, w nie najodpowiedniejszym dla siebie miejscu: wokoło leżą puste butelki (nie tylko po piwie), całe pomieszczenie wręcz ginie w dymie, w najlepszym wypadku, papierosowym. Starszy brat oskarża swoją młodszą siostrę, o nieodpowiedzialną zabawę, lecz ta nie uważa, aby zrobiła coś złego. Zarzuca bratu, że nigdy nie widział „normalnego” spotkania ze znajomymi. Sprawa, wydawać by się mogło, że jest już zamknięta-ot, zwykły wybrzyk nastolatki i wyrzuty czeplskiego braciszka. Otóż, nic bardziej mylnego. Niedługo po incydencie ze zdjęciem, chłopiec podsłuchuje rozmowę siostry przez telefon, układającą się, mniej więcej tak:

„ (dziewczyna)- nie mam dla ciebie tych pieniędzy,

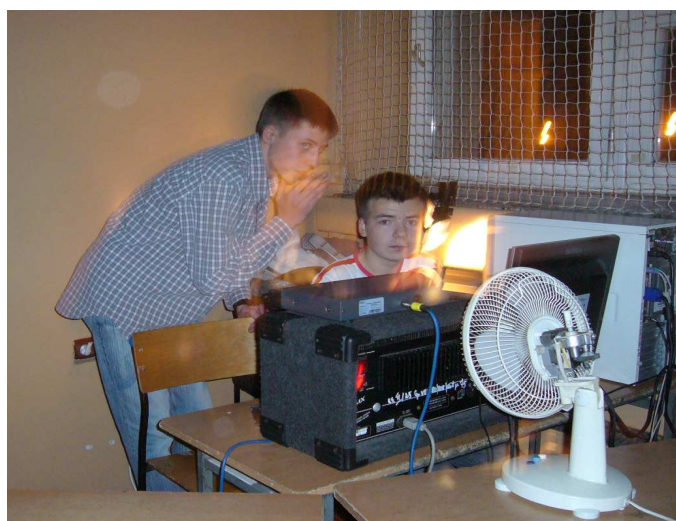


Walentynkowa dyskoteka



11 lutego odbyła się w naszej szkole dyskoteka z okazji walentynek. Impreza zapowiadała się obiecująco. Zdziwiłam się, że przyszło tak mało osób. Jednak ci, którzy dotarli, bawili się doskonale przy szybkich i wolnych kawałkach. W porównaniu do dwóch wcześniejszych dyskotek ta była najbardziej kameralna, bawili się głównie uczniowie z pierwszych i drugich klas. Trzecie przygotowują się zapewne do kwietniowych egzaminów. Jak zawsze wiadomość o końcu zabawy nie była przyjęta z entuzjazmem. Na następną musimy poczekać aż dwa miesiące.

Fergie i Milena



Najlepsi kwestarze z naszego miasta– Siedlce 2009

Limbos



12 lutego do naszej szkoły przyjechała grupa muzyczna LIMBOS. Motto tegorocznego koncertu brzmiało:

Wulkan muzycznej energii.

Na wstępie pan Wiesław Miadziółko przybliżył nam historię kilku klasycznych utworów, których potem wysłuchaliśmy (zdjęcie poniżej).

Fani z klasy 3a przygotowali okolicznościowe napisy, które powiewały w rytm muzyki. Koncert spodobał się publiczności, o czym mogą świadczyć gromkie brawa po występie oraz wielka kolejka po autografy. Czekamy na kolejne koncerty :).

(Pozostałe informacje z koncertu– str. 21)

Marlena i Fergie



Nie bać się publiczności...



Szkolne koło teatralne "Bez skojarzeń" po raz kolejny szykuje się do konkursu. W tym roku będzie baśniowo i romantycznie. Młodzi aktorzy pokażą całkiem nowego "Kopciuszka", w którego wcieli się Ada Knap- uczennica z klasy 2c. To właśnie z nią jest ten wywiad.

1. Od kiedy zaczęło interesować Cię aktorstwo, czy była tego jakaś przyczyna?

- Aktorstwem interesuję się od bardzo dawna. Od dzieciństwa uwielbiałam przebierać się w kostiumy, wcielać się w różne role i występować przed publicznością.

2. Czy aktorstwo wpływa na Twoje życie?

- W pewien sposób tak, bo robię różne rzeczy, żeby grać coraz lepiej. Bacznie obserwuję zawodowych aktorów i chodzę na kółko teatralne, które działa w naszej szkole od kilku lat, ale teraz przede wszystkim zajmuję się nauką szkolną. Na resztę przyjdzie pora później.

3. Czy aktorstwo to tylko hobby, a może pomysł na życie?

- Hmm... Trudne pytanie, jak na razie jest to tylko hobby. Jednak byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby w przyszłości aktorstwo było także sposobem na życie. Ale jak wiadomo, żeby zaistnieć w tej branży, trzeba mieć oprócz talentu niezłego farta.

4. Może przybliżysz czytelnikom o czym będzie opowiadał "Kopciuszek" w reżyserii p. Kniżewskiej?

- Nie mogę zdradzić zbyt wiele. Będzie to współczesna wersja Kopciuszka, a tytułowa bohaterka swojego 'księcia' pozna na czacie i zamiast pantofelka zgubi swój... ups za dużo bym powiedziała. Trzeba to po prostu zobaczyć.

5. A kto w takim razie zagra księcia?

- To niech jeszcze pozostanie tajemnicą. Wszyscy będą mogli obejrzeć spektakl już wkrótce. Wówczas przekonają się, kto zagra księcia. Serdecznie zapraszam w imieniu swoim i pozostałych aktorów.

6. Gdybyś miała udzielić rady tym, którzy chcieliby uczęszczać na zajęcia koła teatralnego, co byś im powiedziała?

- Przede wszystkim nie należy bać się publiczności, trzeba dobrze wczuć się w rolę (jesteście tylko tą postacią, którą gracie, a 'siebie' zostawiacie w garderobie) i włożyć w grę całe swoje serducho, wtedy sukces gwarantowany.

7. Czy posiadasz motto, które pomaga Ci w życiu?

- Moje motto to myśl pochodząca z poezji Horacego "carpe diem", tzn. 'chwytaj dzień', bo każdy dzień jest jeden i niepowtarzalny w życiu.

Dziękujemy za wywiad. Z niecierpliwością czekamy na spektakl.

Karolina i Asia



Niezwykłe krótkie ABC Ady

Misiek wie, co dobre

Na poprzedniej stronie zamieściliśmy wywiad z Adą Knap. W niezwykle krótkim ABC poznamy więcej szczegółów o naszej rozmówczyni.

A jak **Adrianna**

„Moje imię jest dość oryginalne, wywodzi się ze słonecznych Włoch.”

B jak **bluzka**

„Lubię tuniki, swobodnie się w nich czuję”

C jak **2c**

„Jestem uczennicą kl.2c. Pozdrawiam koleżanki, kolegów z klasy i panią wychowawczynię– Beatę Pniewską.”

D jak **dobro**

„Wartość, która mi przyświeca w życiu. Uczestniczę w akcjach charytatywnych, w akcjach Banku Żywności”

G jak **grzywacz chiński**

„To rasa mojego psa, rodowe imię to Kimnes, ale w domu wołamy na nią Mała. Jest wesołym stworzeniem, uwielbia przebywać wśród ludzi, wyczuwa mój nastrój, kiedy jest mi smutno zawsze pocieszy.”

N jak **nadzieja**

„To ona powoduje, że z optymizmem patrzę na świat.”

P jak **przyjaciółki**

„Dziewczyny, które kocham jak rodzone siostry”

T jak **Tina**

„Pies– ulubieniec mojej rodziny, ale przede wszystkim pupilek mamy, dzieli z nami radości i smutki”.

Z jak **zwierzęta**

„Stworzenia, które kocham. W domu mam dwa psy i jednego kota . Bez nich nie wyobrażam sobie życia, moi czworonodzy żyją w zgodzie.. Najzabawniejsze, że psy przed kotem czują respekt.”

Misiek wie, co dobre...

„Ha! Mam was! Co tam macie? Torby z zakupami. (...) To są torby w pełni biodegradowalne, zostaje po nich tylko woda i dwutlenek węgla. (...) Mogę ponieść jedną?”

Ostatnio wielu z nas spotkało się z terminem ‘torba biodegradowalna’, są one sprzedawane w wielu sklepach jako ekologiczne, przyjazne środowisku. Lecz czy tak jest naprawdę? Otóż muszę z przykrością oznajmić, iż nie są one wcale lepsze od klasycznych torebek foliowych. Nowy wynalazek mający pomagać nam dbać o planetę i zachować czystość sumienia wytwarzany jest z tych samych tworzyw co klasyczne ‘foliówki’. Jedyna różnica polega na tym, że do biodegradowalnych dodaje się chemikalia mające przyspieszyć proces rozkładu pod wpływem światła i powietrza na małe kawałki, które dalej zanieczyszczają Ziemię.

Natomiast torby wyprodukowane z surowców roślinnych rozpadają się w ciągu kilku miesięcy, ale tylko w odpowiednich warunkach, np. w kompostowni. A dużych kompostowni w Polsce jest tylko około 50. Według "Dziennika", firmy robią na torbach dobry interes. Sprowadzają je z Chin za 30 gr i sprzedają dwa razy drożej. Ekspertki szacują, że jedna duża sieć może na tym zarobić w ciągu roku nawet **15 milionów złotych**.

Moim zdaniem najlepszym rozwiązaniem jest zakupienie jednej porządnej torby, która odtąd będzie nam służyć do noszenia zakupów. Nie dajmy opanować się modzie na ekologię, rzucając się bezmyślnie na każdy wymysł producentów.

Alex



„Jasne proste i logiczne“, czyli wywiad z panią Elżbietą Kołtuniak

Czy od zawsze interesowały Panią przedmioty ścisłe?

Od początku moim ukochanym przedmiotem była matematyka, bo tu wszystko jest jasne, proste i logiczne. Poza tym mój talent do liczb pozwalał mi bez trudności opanować wszelkie wiadomości związane z liczbami, np. daty historyczne.

Kto zainspirował Panią do wyboru „zawodowej drogi życiowej”?

To, że będę studiować matematykę było dla mnie oczywiste. W tym wyborze utwierdziła mnie moja pani profesor od matematyki w „Królówce”- pani Janina Dąbrowska.

Co by Pani robiła, gdyby nie matematyka?

Gdybym wybierała kierunek studiów kilka lat później, może byłaby to informatyka (w 1984 roku jeszcze nie było PC-tów).

W wolnym czasie rozwiązuje Pani zadania matematyczne lub w jakiś inny sposób poszerza swoją wiedzę czy raczej woli Pani zapomnieć na chwilę o pracy i przedmiocie?

Zadania muszę rozwiązywać np. wtedy, kiedy uczniowie biorą udział w konkursach matematycznych. Po prostu nie wypada, żeby nauczyciel nie potrafił udzielić wskazówek dotyczących rozwiązania. I tak od pewnego czasu na bieżąco śledzę zadania z konkursu „Matmix”. Zaglądam też na stronę internetową wrocławskiego Portalu Matematycznego i czytuję czasopismo „Delta”. Chętnie rozwiązuję zadania i łamigłówki logiczne. Polecam sudoku!

Co sądzi Pani o uczniach w naszej szkole? Czy wykazują oni zainteresowanie przedmiotem?

Myślę, że matematyka nie jest zbyt lubiana. Wielu uczniów uważa, że jej nie da się zrozumieć. Ale są i tacy, którzy dla relaksu rozwiązują zadania matematyczne, i to te z gwiazdką.

Pani uczniowie biorą udział w konkursach i osiągają wysokie wyniki. Prosimy o podzielenie się ich osiągnięciami.

Konkursy matematyczne nie należą do najłatwiejszych, mimo to co roku mamy kilkoro uczniów wyróżnionych w konkursie „Kangur” czy w Regionalnym Konkursie Matematycznym (w ubiegłym roku I miejsce Michał Nowak 3b) oraz w II etapie Konkursu Matematycznego dla Gimnazjalistów (w tym roku Weronika Miazga 3b) Oczywiście osiągnięcia są proporcjonalne do czasu poświęconego na przygotowywanie i rozwiązywanie zadań.

Jak wyglądał Pani pierwszy dzień pracy w naszym gimnazjum? Jak go Pani wspomina?

Pierwszego dnia niestety nie pamiętam. Za to nigdy nie zapomnę pierwszego rocznika gimnazjum i klasy, której wtedy byłam wychowawcą. Miała przydomek „Fantastic”.

Za nami próbne egzaminy. Co uczniowie powinni zrobić, aby na tym właściwym egzaminie wypaść jak najlepiej?

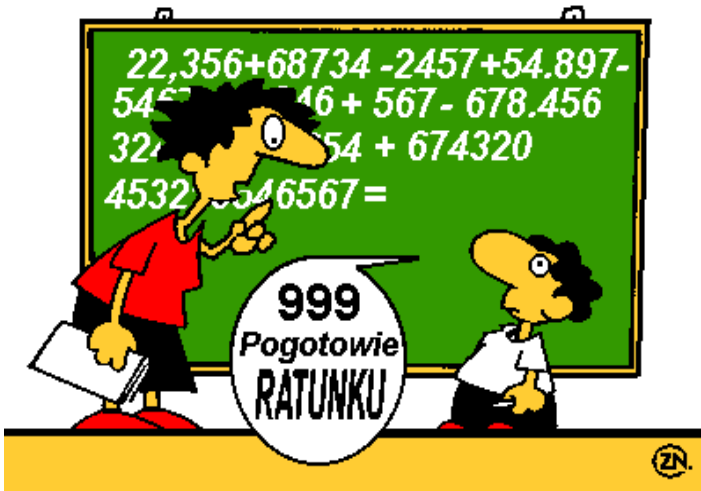
Oczywiście czytać ze zrozumieniem i rozwiązywać testy (jak najwięcej).

Dziękujemy za wywiad, życzymy wyjątkowych uczniów.

Lenka & Fergie



Matematyczne anegdoty



Anegdoty

Francuski matematyk Charles Bousset (1730-1814) dowiedział się, że jego kolega Pierre-Louis Maupertuis (1698-1759) jest ciężko chory i odwiedził go w szpitalu. Lekarz powiedział, że pacjent jest umierający i nie jest już w stanie powiedzieć nawet słowa. Na to rzekł Bousset: To niemożliwe. Wiem co zrobić, żeby się odezwał. Podeszedł do łóżka i głośno zapytał Maupertuisa: Ile jest dwanaście do kwadratu? Na to umierający odpowiedział: Sto czterdzieści cztery! i wydał ostatnie tchnienie.

Zapytano pewnego razu Alberta Einsteina (1879 - 1955), w jaki sposób pojawiają się odkrycia, które przeobrażają świat. Wielki fizyk odpowiedział: Bardzo prosto. Wszyscy wiedzą, że czegoś zrobić nie można. Ale przypadkowo znajduje się jakiś nieuk, który tego nie wie. I on właśnie robi odkrycie.

Leonardowi Eulerowi (1707-1783) zadano zagadkę: Dwa pociągi odległe o 60 km zbliżają się po tym samym torze z prędkością 60 km/h. Między nimi lata mucha. Zaczyna ze środka, dolatuje do pierwszego pociągu, zawraca, leci do drugiego itd. Mucha lata z prędkością 20 km/h. Jaką drogę przeleci mucha, zanim pociągi się zderzą? Euler od razu odpowiedział, że 10 km. Na to rozmówca powiedział z podziwem: No, od razu wpadłeś na prosty sposób. Większość ludzi próbuje zsumować nieskończony ciąg. Na to Euler odpowiedział: Ale ja właśnie to zrobiłem! (Czy wiesz, jaki jest prosty sposób?)

2		6	7	5		
					9	6
6	7		1	3		
	5	7	3	2		
	7				2	
		1	8	9	7	
		3	5		6	4
8	4					
		5	2	6		8

Kulinaria

Pierwszy posiłek

Jak często na jednej z porannych lekcji nauczyciel zadaje uczniowi pytanie w stylu: „Co dzisiaj jadłeś na śniadanie?” lub „Jadłeś dzisiaj jakieś śniadanie?”. Często odpowiedź brzmi „nic” albo „nie”. Dlaczego nie mamy w zwyczaju jadać porządnych śniadań?? Przecież to posiłek, który ma nam dać energię na większą część dnia i nie ma tu mowy o „pożywnych” mlecznych kanapkach, itp. Prawdą jest, że bez odpowiedniej dawki węglowodanów uczeń nie jest w stanie być aktywnym na zajęciach. Lepiej zjeść chociażby płatki zbożowe i wypić szklankę soku. Brytyjscy dietetycy stwierdzili bowiem, że jeśli zjemy lekkie śniadanie, to w ciągu dnia będziemy mieli mniejsze zapotrzebowanie na tłuszcze i cholesterol. Jeśli natomiast nie zjemy śniadania, to w ciągu dnia będziemy częściej podjadać, przekąsać. Zwykle też będą to rzeczy łatwo dostępne: kostka czekolady, jakiś hamburger, a tym samym niestety, tuczące. W tradycji wielu krajów leży jedzenie konkretnych śniadań.

Śniadanie w Niemczech

Jada się między 6.00 i 9.00. Wiele lokali wyspecjalizowało się w menu śniadaniowym, podawanym często do godz. 14.00. Typowe, niemieckie śniadanie składa się z chleba lub bułeczek, kiełbasy, sera, dżemu lub miodu i musli. Do tego pije się kawę lub herbatę.

Angielskie śniadanie

Efekt klęsk głodowych w dawnej Anglii. Rolnicy wstający o poranku do pracy w polu mieli możliwość jedzenia zazwyczaj tylko jednego ciepłego i obfitego posiłku dziennie. Śniadanie obfitujące w tłuszcz i kalorie miało być dla nich źródłem energii aż do wieczora, kiedy to wracali do domu aby spożyć wieczorny posiłek. W skład tego posiłku wchodzi najczęściej: jajka (w koszulkach lub jajecznica), bekon w plastrach, parówki wieprzowe, krojona w plastry kiełbasa, pomidory, grzyby i fasolka w sosie pomidorowym. Dodatkowo można podać tosty z masłem i dżemem, płatki zbożowe z mlekiem lub owsiankę. Posiłek popija się kawą, herbatą i sokami owocowymi (najczęściej pomarańczowym).

Coś dla smakoszy

Składniki: 1 porcja

2 kiełbaski wieprzowe
 1/3 puszki fasolki w sosie pomidorowym (małe ziarna)
 1 jajko
 1 kromka chleba tostowego
 1/2 pomidora
 4 pieczarki
 2 plastry bekonu
 masło
 1 łyżka oliwy
 szczypta soli
 pieprz mielony

Opis przygotowania: 15 minut

Na oliwie podsmażyć na rumiano kiełbaski. Wstawić do piekarnika (nagrzanego), by nie ostygły. Na tłuszczu ze smażenia zarumienić bekon. Dodać go do kiełbasek. Usmażyć pieczarki i przełożyć do kiełbasek. Połówkę pomidora podsmażyć, dołożyć do reszty składników i trzymać w ciepłe. Fasolkę podgrzać i lekko odparować sos. Zrobić tost. Usmażyć jajko sadzone. Tost posmarować masłem. Przekroić na dwa trójkąty. Na jednej połowce położyć jajko sadzone, na drugiej fasolkę z sosem. Dołożyć kiełbaski, bekon, pomidora i pieczarki. Lekko posolić i popieprzyć pomidora, pieczarki i jajko. Podawać natychmiast gorące.

„Słowacki wielkim poetą był”



W tym roku mija dwusetna rocznica urodzin Juliusza Słowackiego. Urodził się w 1809 roku w Krzemieńcu na Podolu jako syn; Euzebiusza - profesora Uniwersytetu Wileńskiego i Salomei z Januszkowskich. Naj-

większy oprócz Adama Mickiewicza twórca polskiego romantyzmu. Jego ojciec był profesorem literatury w słynnym Liceum Krzemienieckim i na Uniwersytecie Wileńskim, ojczym (A. Becu, pierwowzór Doktora z III cz. „Dziadów” Mickiewicza) - profesorem medycyny tego samego uniwersytetu. Największe znaczenie w życiu Słowackiego miała matka, Salomea, o czym świadczą listy, które pisał do niej przez pół życia.

Po ukończeniu studiów w 1829 przyjechał do Warszawy, gdzie objął posadę aplikanta w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Gdy wybuchło powstanie listopadowe pracował w Biurze Dyplomatycznym księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Emigrował do Francji. Zadebiutował powieścią polityczną „Hugo” w 1830 roku. W latach 1832-1836 przebywał w Szwajcarii, wiele podróżował. Odwiedził Włochy, Grecję, Egipt, Neapol, Palestynę, Rzym. W końcu został na stałe w Paryżu. Brał udział w słynnej uczcie u Januskiewicza, gdzie spotkał się z Mickiewiczem, z którym stoczył bój - pojedynek na improwizację. W 1848 wyjechał do Poznania z zamiarem uczestniczenia w powstaniu wielkopolskim, w którym jednak nie brał udziału. Pojechał do Wrocławia, tam po raz ostatni spotkał się ze swoją matką.

Gdy był młodzieńcem, jego przyjaciel Ludwik Spitznagel popełnił samobójstwo. To wydarzenie mocno wpłynęło na psychikę Słowackiego. Nieszczęśliwie kochał się w dużo starszej od siebie Ludwice Śniadeckiej, która nie traktowała go poważnie. Juliusz często grywał na giełdzie, dzięki czemu miał pieniądze na własne dzieła.

Poeta zmarł na gruźlicę w 1849 roku, został pochowany na cmentarzu Montmartre. W 1927 roku, na polecenie marszałka Józefa Piłsudskiego, jego prochy przewieziono do kraju i złożono w krypcie na Wawelu.

Czy chcemy być szczęśliwi?

Z pewnością tak! Ona też chciała...

Balladyna zapomniała tylko o jednym... w życiu nie ma drogi na skróty. Tylko czy my, ludzie żyjący dzisiaj w dwudziestym pierwszym wieku, oślepieni blaskiem telewizyjnych gwiazd, szybkich i błyskotliwych karier, o tym pamiętamy? Dlatego właśnie mimo upływu blisko dwustu lat od napisania tego utworu Narodowy Teatr Edukacji im. Adama Mickiewicza we Wrocławiu postanowił w tym sezonie przypomnieć to wielkie dzieło i ważną prawdę. W Siedlcach nie mamy na co dzień kontaktu z teatrem, korzystamy więc z gościnnych występów aktorów wrocławskich.

Młody człowiek, do którego adresowany jest spektakl powinien zdawać sobie sprawę, że nie da się uciec od odpowiedzialności. Tragiczne losy bohaterki powinniśmy potraktować jako przestrożę. Oczywiście w inscenizacji pojawią się różne kolory. Było wesoło, za sprawą prostego i bezpośredniego Grabca, magicznie dzięki wznoszącej się nad ziemią królowej Goplany, patriotycznie za sprawą dobrego i walecznego Kirkora, w końcu... mądrze dzięki Pustelnikowi.

„Balladyna” to dzieło wspaniałe, nikogo przekonywać o tym chyba nie trzeba, wszak wszyscy wiemy, że „Słowacki wielkim poetą był”.

Po raz pierwszy w Siedlcach zastosowano efekty specjalne. To nowum przykuwa uwagę młodego widza. Naszym zdaniem był to jeden z lepszych spektakli, jaki oglądaliśmy w wykonaniu aktorów z Wrocławia.



Niezwykli pupile

Ludzie wieki temu udomowili pierwsze zwierzęta. Przez te wszystkie lata staraliśmy się je poznać i rozwijać. Jednak pomimo tylu lat symbiozy, wciąż odkrywamy zaskakujące zdolności naszych towarzyszy.

Konie

Konie pomagające ludziom na roli czy psy przewodnicy nie są dziś nowością. Jednak terapie przeprowadzane z pomocą zwierząt nie są zbyt popularne. Prowadzone są natomiast szeroko zakrojone badania na ten temat a wyniki są niezwykle. Nasi przyjaciele są w stanie obniżyć ciśnienie krwi, złagodzić depresję, wyczuć zbliżający się atak epilepsji czy śpiączki cukrzycowej.

Dwa ostatnie przykłady są mniej znane i mniej rozumiane. Jednak szereg udokumentowanych przypadków mówi swoje. Zwierzęta wyczuwają zbliżający się atak.

Psy

„Wiosną 1993 roku pismo „Veterinary record” w Londynie umieściło wynik ankiety, którą Andrew Edney przeprowadził z 37. posiadaczami psów.

Z badania wynikało, że żaden z psów nie był tresowany do wyczuwania ataków padaczkowych, 21 z nich zachowywało się prze atakiem w charakterystyczny sposób, okazując niepokój. Gdy atak się zaczął 25. z nich usiłowało zwrócić uwagę otoczenia na swoich właścicieli.”

Support dogs- organizacja charytatywna, opierając się na tych wynikach rozpoczęła szkolenie psów. Ideę szkolenia zapoczątkował Rupert, pies chorej na padaczkę. Ten niezwykle towarzysz potrafi wyczuć nie tylko sam atak, ale potrafi również określić rodzaj. Czując, że właścicielka będzie miała lekki atak na trzy do pięciu minut przed, przychodzi usiąść przy jej nogach. Natomiast do czterdziestu pięciu minut przed silnym napadem Rupert zaczyna szczeleć w charakterystyczny nagły sposób. Dzięki temu kobieta, uprzedzona przez psa może usiąść w bezpiecznym miejscu, unikając obrażeń podczas ataku. Obawa przed potłuczeniem i poranieniem jest często przyczyną tego, że ludzie chorzy zamykają się w domu, nie wychodząc na zewnątrz. Posiadanie takiego psa odmienia ich życie o sto osiemdziesiąt stopni. Mogą wychodzić na spacer, odkrywać świat. To szansa na normalną egzystencję.

Zadziwia nas to, jak zwierzę może wyczuć nadchodzący atak. Otóż odpowiedź jest prosta. Dzięki temu, że mają bardziej wyostrzony słuch i węch mogą odbierać dwa subtelne sygnały poprzedzające to zdarzenie. Jednym jest „niezwykle wysoki dźwięk wy-

dawany przez chorego około godziny przed napadem, związany jak się uważa z anormalnymi impulsami elektrycznymi w mózgu.” Drugim niski zapach, wydzielany mniej więcej w tym samym czasie co dźwięk. Jego pochodzenie dotąd nie jest znane. Psy potrafią wyczuć także nowotwory skóry. Sznaucer George został specjalnie do tego celu przeszkolony. Potrafił podejść do pacjenta i obwąchawszy go precyzyjnie położyć łapę na chorym miejscu. W ten sposób uratował wiele osób, odnajdując węchem zabójcze komórki nowotworowe, których nikt nie podejrzewał o obecność.

Delfiny

Delfiny wykorzystywane są do terapii z dziećmi upośledzonymi. Dolphin-Human Therapy Center, prowadzi takie akcje i odnotowuje zadziwiające rezultaty. Aż 90% rodzin, które próbowały tej metody powraca, by ją kontynuować. David Nathanson, psycholog, prowadzący terapię mówi, że " (...) jedyne w swym rodzaju, intensywne, zmysłowe przeżycie tak bliskiego kontaktu z delfinami jakby wyciąga na zewnątrz dzieci wycofane, zamknięte w sobie, zwiększa ich pewność siebie i zachęca do eksplorowania świata poza własnym umysłem."

Posiadanie zwierzęcia daje wiele korzyści. Jednak nie każdy zdaje sobie z nich sprawę. Posiadanie pupila zmniejsza prawdopodobieństwo zawału o 4%. Badani właściciele mieli mniejszy poziom triglicerydów i niższe ciśnienie krwi. (Badanie przeprowadzone w latach dziewięćdziesiątych XX wieku w Australii; obejmowało wywiad z 5741. pacjentami przychodni chorób serca) " (...) Prawdopodobieństwo, iż posiadacze kotów będą potrzebować porady lekarza jest mniejsze niż w odniesieniu do posiadaczy psów i dużo mniejsze niż w przypadku osób, które nie mają żadnego zwierzęcia."

Lenka

Bo do tanga trzeba dwojga...

Taniec ten wywodzi się ze slumsów Buenos Aires w Argentynie. W Europie tango pojawiło się na początku XX wieku budząc początkowo zgorszenie, gdyż taniec ten uznano za nieetyczny.

Chociaż do Europy tango przybyło jako taniec latynoamerykański uznawane jest za taniec standardowy, ponieważ tancerze tańczą blisko siebie. Trzymanie w tangu jest mocne i ma agresywny wygląd.

Tango ma przypominać kłótnię małżonków. Jego dramaturgia musi mieć gwałtowny charakter, pełen zaskakujących zmian kierunków i obrotów oraz szybkich ruchów głowy.

Bardzo ważne są w tangu naprzemienne gwałtowne i płynne ruchy przypominające sposób poruszania się dzikich kotów. Tango jest płaskim tańcem, czyli jest pozbawione całkowicie unoszeń i opadań. Jako jedyny taniec standardowy nie ma akcji swingowej, czyli ruchu wahadłowego.

Obecnie na popularności zyskuje także tango argentyńskie, czyli taniec ulicy miasta wywodzący się z Argentyny. Oprócz podstawowych kroków tanga występują w nim wariacje zarówno w szybkości jak i w sposobie wykonania, a chyba najbardziej znane z dużego ekranu widzom tango pt. „El tango de Roxanne” pochodzi z filmu „Moulin Rouge”

Asia A :)



Wenta na prezydenta!



Po zwycięstwie w meczu o brązowy medal to tylko jedna z wersji uwielbienia polskiego szkoleniowca naszych szczypiornistów.

Po ubogim w sukcesy dla piłkarzy ręcznych roku 2008 nadszedł sezon, w którym odbywają się mistrzostwa świata. Po pierwszych spotkaniach naszej reprezentacji żadne znaki na niebie i Ziemi nie wskazywały na sukces orłów Wenty. Nic nie jest niemożliwe.

Sytuacja po pierwszej fazie rozgrywek była tragiczna. Zero punktów po pierwszej rundzie raczej przekreślało awans Polaków do strefy medalowej. Mecze z Serbami, Duńczykami rozbudziły nadzieję. Trzeba było pokonać Norwegów i liczyć na korzystny wynik rywalizacji Danii z Niemcami. Na dwie minuty przed końcem zegnaliśmy się z turniejem.

Sport uczy. Okazało się bowiem, iż piętnaście sekund to dużo czasu. Utworzono nową jednostkę czasu w układzie SI (1 Wenta=15 sekund). Jednak bohaterem narodowym stał się Artur Siódmiak. Ten zawodnik zwykle krytykowany przez trenera (Bogdan Wenta używa mocniejszych słów niż *krytykowany*, lecz nie powtórzę ich dla dobra polszczyzny czytelników)

Awansowaliśmy do fazy medalowej. Półfinał z gospodarzami zapowiadał się co najmniej emocjonująco. Chorwaci nie przegrali żadnego spotkania do tej pory w turnieju kontra odrodzona po blamażach z Niemcami i Macedonią Polska. Mimo wielu starań naszych zawodników i Sławomira Szmala (tylko nasz bramkarz nie zawiódł w żadnym spotkaniu) ulegli Ivanowi Voriemu i jego kolegom z reprezentacji. Rywalem w meczu o trzecie miejsce byli Duńczycy. Pokonaliśmy ich w rundzie zasadniczej czterema bramkami, lecz rywalizacja o medal to zupełnie inna historia. Trener Wenta rozpoczął z Karolem Bieleckim i Mariuszem Jurasikiem w podstawowym składzie (selekcjoner zrezygnował w fazie zasadniczej z ustawienia z tymi graczami, gdyż nie dawało ono pomyślnych rezultatów), lecz kawaler Orderu Odrodzenia Polski się nie mylił. Polacy rozgromili Duńczyków 31 do 23. Mimo że nasi nie obronili wicemistrzostwa świata, to trudno ich wyniku nie nazwać sukcesem, bowiem awans do drugiej rundy każdego pucharu z udziałem naszych piłkarzy nożnych uznano by za *victorię pokroju bitwy pod Grunwaldem*.

Warto zwrócić uwagę na studio telewizyjne. Żadnego z prowadzących rozmowy z ekspertami nie można nazwać osobą dobrze orientującą się w realiach szczypiorniaka. Natomiast specjaliści, czyli Jerzy Eliaszy i Zygfryd Kuchta za kilka lat będą mogli rywalizować z mistrzowskim duetem Jacek Gmoch - Jerzy Engel.

Bawiąc się w Nostradamusa, można wnioskować, iż sukcesy szczypiornistów nic nie zmieniają. Po kilku tygodniach zainteresowania znowu staną się anonimowymi sportowcami. Za pół roku nazwiska-*Jaszka* czy *Thuczyński* będą brzmieć znajomo, lecz nie kojarzyć się z nikim konkretnym w przeciwieństwie do godności kolejnego zatrzymanego piłkarza.

Mik05

Recenzja książki „Godzina paşowej róży”

Maria Kruger napisała wiele ksiązek m.in. „Witaj Karolciu”-„Klimek i Klementynka”-„To my! Dwa kopcuszki!”-„Serce dzwonu”. Jednak chciałabym zachęcić do przeczytania innej pozycji, mianowicie „Godziny paşowej róży”.

Autorka napisała ją w 1960 roku. Natomiast mój egzemplarz został opublikowany w 2002 roku przez wydawnictwo „Siedmiogród”, a projekt okładki wykonał Maciej Sadowski. To właśnie dzięki niej zwróciłam moją uwagę na tę książkę, a po przeczytaniu fragmentu umieszczonego z tyłu wiedziałam, że jest ona w sam raz dla mnie.-, *Co to znaczy?- spytała Anda. I jednocześnie spostrzegła, że zamiast swoich pięknych popielatych spodni, ma na sobie również długie, bo sięgające po tydki, białe perkalowe majtki z falbankami.*

-Co to ma znaczyć?- powtórzyła głoşniej, bardzo już zdenerwowana .-Gdzie ja jestem? Gdzie są moje spodnie?

-Drogie dziecko-cioteczna babka uśmiechała się nadal-mówiłam ci już, że przecież sama, własnoręcznie cofnęłaś czas.”

„Godzina paşowej róży” opowiada o losach dziewczyny, która przez przypadek, nakręcając stary holenderski zegar, przenosi się do roku 1880, kiedy to żyła jej cioteczna babka Eleonora. Po tej zmianie Anda, przyzwyczajona do nowoczesnego życia, nie może odnaleźć się w dziewiętnastowiecznej rzeczywistości do której trafiła. Nastolatka jest jedyną osobą, oprócz ciotecznej babki Eleonory, która zachowała świadomość zmiany czasu, wszyscy inni jej rodzina przyjaciele oraz sąsiedzi zachowują się jakby od zawsze żyli w tej epoce. Wynikają z tego śmieszne sytuacje. Kiedy Anda opowiada rodzicom o elektryczności lub pędzących 100km/h pociągach, zostaje wezwany lekarz, aby sprawdzić czy dziewczyna nie zapadła na jakąś poważną chorobę skoro mówi takie dziwne rzeczy. Jednak bohaterka nie poddaje się i nadal przybliża rodzinie przyszłość co tylko pogarsza jej sytuację. Po wielu próbach Anda postanawia mimo wszystko wrócić do normalnego domu, w którym jest prąd i gaz, a maniery nie są tak rygorystyczne jak w 1880 roku.

Ta **czytelnicza pozycja** jest godna polecenia, gdyż każdy znajdzie w niej coś dla siebie, zawiera ona wątek kryminalny jak i romantyczny. Natomiast przygody głównej bohaterki sprawiają, że nie można oderwać się od lektury. Ponadto książka napisana jest niezwykle przystępnym językiem dla każdego nastolatka, dzięki czemu nie mogą się zdarzyć takie pomyłki jak przekręcenie słów lub opaczne zrozumienie tekstu.

Wielkim atutem powieści jest również dynamicznie rozwijająca się akcja. Historia już od pierwszych stron zaskakuje i ani na moment nie pozwala odpocząć. Kiedy wydaje się, że Anda zaakceptowała zmianę epoki, bohaterka zadziwia nas nowymi, szalonymi pomysłami. Każdy rozdział, a jest ich siedemnaście, przepełnia wielką dawką zabawy oraz żartów. Czytelnik utożsamia się z nastolatką i razem z nią próbuje wrócić do rzeczywistości z XX wieku.

Warto zwrócić uwagę na postaci, które Anda rozpoznaje w wyfraczonych mężczyznach oraz w wyfiokowanych kobietach. Przedstawia je w sposób humorystyczny. *„Niezmiernie wąskie, jasne spodnie obcisłały długie nogi młodzieńca, do tego miał na sobie dziwnego kroju ni to fraczek, ni surdut, a pod szyją krawat zawiązany w coś, co zdaje się nazywa się fontaziem. Ale to jeszcze nie wszystko. Młodzieniec miał wąsy! Ale jakie wąsy! Zabójczo podkrecone, tak że wyglądał jak chudy chrobąszcz!”* - tak bohaterka opisuje swojego nauczyciela matematyki. *„Co to wszystko ma znaczyć? Bal galganiarzy, czy co? Trzech cudaków zbliża się do kosa. Można umrzeć za śmiechu.”* - a to opis jej ojca, wuja i brata w strojach kąpielowych nad morzem.

Dodatkową zaletą dzieła Marii Kruger jest jego niewielka objętość- 200 stron. Dzięki temu nawet osoba, która nie jest mołem książkowym bez trudu przeczyta ten wolumin..

„Godzina paşowej róży” to bardzo dobra propozycja do czytania w mroźny zimowy wieczór lub w ciepłe letnie popołudnie, nie trzeba zaczynać jej od początku, gdyż każda strona zafascynuje czytelnika do dalszej lektury.

Warto też nadmienić, iż na podstawie tej książki w 1963 roku powstał film w reżyserii Haliny Bieleńskiej. Wystąpili w nim sławni aktorzy: Elżbieta Czyżewska –**Anda**, Lucyna Winnicka –**cioteczna babka Eleonora**, Wiesława Mazurkiewicz –**matka**, Barbara Ludwiżanka-**gosposia**, Roman Stankiewicz – **ojciec**, Alicja Pawlicka -**siostra**, Aleksander Dzwonkowski- **nauczyciel**. Adaptacja filmowa dzieła Marii Kruger otrzymała Wyróżnienie Honorowe na MFF dla młodzieży w Cannes oraz Lwa św. Marka na MFF dla dzieci i młodzieży w Wenecji. Jest to najlepsza rekomendacja oraz potwierdzenie, że książka zacieka i zainspiruje czytelnika. Może czasami warto cofnąć się w czasie i zobaczyć wszystko z innej perspektywy.

Alicja

„Kompania Braci” – recenzja

II wojna światowa rozpoczęła się 1 IX 1939r. atakiem hitlerowskich Niemiec na Polskę. 17 IX na nasze wschodnie tereny wkroczyła armia sowiecka, a z początkiem października skapitulował ostatni walczący oddział polski. Dwa lata później – pod koniec 1941r. u stóp Hitlera była niemal cała Europa, a kampania rosyjska odnosiła same sukcesy. Bitwa o Stalingrad zmieniła losy wojny i od tej pory Niemcy nie mają już szczęścia. Ostatecznie dnia 9 V 1945r. tysiącletnia rzesza skapitulowała i II wojna światowa przeszła do historii jako najbardziej krwawa w dziejach.

Czy jednak wolno nam bagatelizować wydarzenia sprzed 70 lat, sprowadzając je do tak ogólnikowego opisu, jak powyższy? Oczywiście, że nie! Stephen E. Ambrose wychodził z podobnego założenia, gdy w 1992r. wydawał „Kompanię Braci”. Akcja książki rozpoczyna się w lipcu 1942r. w amerykańskim obozie szkoleniowym Toccoa, a kończy 30 XI 1945r., kiedy to słynna amerykańska kompania E 506 pułku piechoty spadochronowej (506pps) 101 Dywizji Powietrznodesantowej (101DPD) została rozwiązana. Dlaczego spośród setek kompanii biorących udział w działaniach wojennych na wszystkich frontach świata pan Ambrose wybrał właśnie tę? Ponieważ tworzyli ją chłopcy, którzy jeszcze przed pierwszym skokiem bojowym obstawiali, kto zabije zniechęconego dowódcę, by uratować kolegów przed pójściem prosto na rzeź pod wodzą tego zupaka. Tworzyli ją „obywatele w mundurach”, którzy zebrani i przeszkoleni na potrzebę chwili, stali się jednymi z najlepszych w swoim czasie. Tworzyli ją żołnierze, którzy poznali wojnę zbyt dobrze – od D-Day, przez Market-Garden, Ardeny, na wielkiej popijawie w Orlim Gnieździe skończywszy. To właśnie pod okrzykiem *Currahe* służył słynny szeregowiec James Ryan (w rzeczywistości nazywał się Frederick „Fritz” Niland), o którym Steven Spielberg nakręcił film.

Jak mawiał Kosovar: *„Prawdziwą wartość pokoju znasz tylko wtedy, gdy widziałeś wojnę”*. By ją poznać, nie trzeba iść na front. Wystarczy przeczytać historię chłopaków z kompanii E, by zrozumieć, jak cenne są pokój i życie.

Każde wydarzenie opisane zostało w taki sposób, abyśmy, czytając o nim, mogli niemalże usłyszeć huk wybuchów i poczuć zapach prochu strzelniczego. Mamy tu do czynienia z wieloma skrajnymi sytuacjami. W jednej chwili będziemy śmiać się do rozpuku, by w następnej zasmucić się z powodu śmierci jednego z „naszych” towarzyszy. Niejedno-

krotnie odłożymy tę książkę, by zastanowić się chwilę nad sensem istnienia, czy przetrzeć zwilżone oczy. Niejednokrotnie także przyjdzie nam odpowiadać w myślach na pytanie: „Jak ja bym się wtedy zachował? Czy miałbym w sobie tyle uporów i samozaparcia, by iść do przodu?”. Czytając zapiski z pamiętników żołnierzy, zrozumiemy, czym dla nich była wojna, jak ją postrzegali i dlaczego w niej uczestniczyli: *„(...) wolalabyś, żeby to czyjś inny syn zginął z twarzą w błocie? Chcecie, żebyśmy wygrali tę wojnę, ale najwyraźniej nie macie ochoty na to, żeby to właśnie wasi synowie przelewali krew. Ta sprzeczność mnie zadziwia.(...)”*.

Nie jest to książka łatwa, prosta i przyjemna. Wbrew pozorom nie opowiada o wojnie, lecz o przyjaźni i specyficznej więzi, która aż po grób połączyła żołnierzy wojsk powietrznodesantowych. Nie znajdziemy tu suchych faktów. Każdy niemal akapit przesiąknięty został na wylot krwią, potem i poświęceniem młodych chłopców.

„Celem wojny nie jest śmierć za ojczyznę, ale spowodowanie, żeby jakiś drań umarł za swoją.” Myślę, że „Kompania Braci” bardzo dobrze oddaje sens powyższych słów gen. Pattona. Autorowi udało się połączyć rzetelne fakty historyczne z dozą humoru frontowego, całość przyprawiając dużą dawką emocji.

„Kompania Braci” uzależnia niczym narkotyk! Kto ją weźmie do ręki, przeczyta śmiejąc się, płacząc i zaciskając zęby. Będzie do niej wracał wielokrotnie, za każdym razem odkrywając coś nowego.

Dlaczego warto przeczytać o kompanii E 506pps 101DPD? Jest to przede wszystkim doskonała lektura na jeden wieczór (320 stron „połyka” się za pierwszym podejściem), która w dodatku pozwoli nam zabłysnąć w gronie przyjaciół doskonałymi opowieściami i żartami prosto z frontu, a na dodatek wleje nam do głowy porcję „żywych” faktów o wojnie. Nie aspiruje do klasy kolejnej miernej opowieści, lecz jest świadectwem męstwa i odwagi tysięcy żołnierzy wojsk powietrznodesantowych służących na wszystkich frontach świata.

Steven E. Ambrose nie zapomniał także o naszej polskiej Samodzielnej Brygadzie Strzelców Spadochronowych, aczkolwiek potraktował ją po macoszemu.

Z całego serca polecam i podpisałbym się obiema rękami pod propozycją dodania „Kompanii Braci” do kanonu lektur szkolnych w gimnazjum czy liceum.

Dolar

Być kobietą...

Niebawem Dzień Kobiet, święto, o którym słyszymy różne opinie. Kojarzy się zazwyczaj z minioną epoką. Nie wszyscy jednak wiedzą, że rodowodu możemy doszukać się w starożytności.

Jest jeden z pierwszych dni marcowych. Przez miasto przeszła już procesja z dwunastoma świętymi tarczami na cześć Marsa. Saliowie – opiekunowie tarcz – tańczyli i śpiewali ku czci boga wojny. Mężczyźni cały dzień czyścili broń, urządzone kilka wyścigów rydwanów. Wszak marzec, pierwszy miesiąc wiosny, to nie tylko czas rozpoczynania prac polowych, ale i planowania operacji wojskowych. Teraz kobiety opuszczają swoje domy i udają się do świątyni Junony. Każda z nich niesie kwiaty, aby złożyć je w ofierze boskiemu uosobieniu cnót żony, matki i niewiasty. Idą w uroczystym pochodzie ku gajowi na Eskwilinie, jednym z siedmiu wzgórz Rzymu. Śpiewają pieśni ku czci ich opiekunki i szepczą między sobą, chwając się, co każda z nich otrzymała od męża w podarunku z okazji święta. Na miejscu czują już zapach kadzideł palących się na ołtarzach. Posągi bogini przystrojono kwiatami i wełnianymi wstążkami. Za moment złożą Junonie w ofierze krowę. Będą dziękować za kobiecość, prosić królową niebios o opiekę, szczęście dla domowego ogniska, a także o potomka, jako że Junona jest też boginią płodności. Tak właśnie wyglądały Matronalia, obchody święta kobiet w starożytnym Rzymie. Obchodzono je na cześć Junony, staroitalskiej patronki, przede wszystkim, dziewcząt oraz kobiet zamężnych. Słowo matrona znaczyło w języku łacińskim kobietę zamężną, posiadającą dzieci. Z okazji tego święta mężowie dawali swoim żonom prezenty i spełniali ich życzenia. W obrzędach brały również udział niewolnice, którym tego dnia przy stole usługiwały ich panie, Święto to wypadało na początku marca, a miesiąc ten w sposób szczególnie poświęcony był również synowi Junony – Marsowi. Stąd zresztą nazwa miesiąca – martius, gdyż – jak głosi legenda – Mars urodził się 1 marca.

Matronalia były hołdem dla płodności i urodzaju, a więc tego, co symbolizowała kobiecość.

Czyż nie warto więc obchodzić święta posiadającego tak długą tradycję?

W Stanach Zjednoczonych po raz pierwszy **Dzień Kobiet** obchodzono w dniu 20 lutego 1909 roku. Początek tego święta sięga 1857 roku, kiedy w Nowym Jorku kobiety w fabryce bawełny zorganizowały strajk i domagały się krótszego dnia pracy oraz takiego samego wynagrodzenia za pracę, jakie otrzymywali mężczyźni.

Międzynarodowy Dzień Kobiet zainicjowała niemiecka socjalistka Klara Zetkin, a dzień ten zatwierdzono uchwałą Międzynarodowego Kongresu Kobiet Socjalistek w Kopenhadze w dniach 26-28 sierpnia 1910 r. W Europie – Austrii, Danii, Niemiec i Szwajcarii po raz pierwszy dzień kobiet obchodzono 19 marca 1911 roku, organizując w tym dniu demonstracje i zebrania. 8 marca 1913 roku



zastrajkowały kobiety w Rosji wbrew zakazowi policji, później w dniu 8 marca 1917 roku w S. Petersburgu rozpoczęły się masowe strajki kobiet.

O kobietach na wesoło

Limbos i wszystko jasne

Dzień Kobiet – 8 marca świętowany jest w imię uczczenia ofiar krwawo stłumionego strajku robotnic.

Kolejna interpretacja powstania 8 marca – dzień ten łączy się z walką angielskich sufrażystek o przyznanie kobietom praw wyborczych.

Tyle historia.

Dziś to święto ma już inny charakter. Młodsze dzieci malują laurki dla mam, babć, w szkole dziewczyny otrzymują drobne upominki od swoich kolegów, dziewczyny kwiaty od swych sympatii.

My, męska część redakcji, już dziś życzymy wszystkim paniom uśmiechu i słońca, wszak wiosna... tuż, tuż.

O kobietach na wesoło

Jeden przedszkolak mówi do drugiego:

- U mnie modlimy się przed każdym posiłkiem.
- U mnie nie. Moja mama bardzo dobrze gotuje.



Nauka jazdy



Ostatnio naszą szkołę spotkał ogromny zaszczyt. Jak co roku w nasze skromne progi zawitał zespół, który stał się już legendą muzyki nie tylko siedleckiej, ale także polskiej. Limbos, bo oczywiście o tej formacji mowa, tak jak i w poprzednich latach zabrał nas w muzyczną podróż w czasie. Mieliliśmy okazje posłuchać takich klasyków jak chociażby V Symfonia Beethovena. Po dość stonowanym i można to ująć „nudnym” wstępie, nasze uszy uraczyły melodie karnawałowe, jazzowe oraz Bluesowe.

Jak to przyjęte jest na koncertach zespołu Limbos, po wykonaniach instrumentalnych, na scenę wkroczył Leszek Kowalik (wokalista zespołu Outside) wraz ze swoją gitarą basową. Wśród ogólnych owacji rozpoczęła się część śpiewana. Pierwsze, miłe dla ucha wykonanie bluesowego kawałka i wreszcie przyszedł czas na to, czego wszyscy oczekiwali. Przejście do gatunku rockowego i zaśpiewanie piosenki legendarnej grupy Deep Purple „Black Night” w sposób, który powinien zadowolić uszy najwybredniejszych koneserów tego typu muzyki. Okazało się, iż kartki z zeszytu idealnie nadają się na wykonanie transparentu, deklarującego swą miłość do formacji Limbos.

Niestety, wszystko co dobre, szybko się kończy, dlatego po kultowym wykonaniu niezapomnianej piosenki wybitego polskiego artysty Krzysztofa Klenczona „10 w skali Beauforta” nadszedł gorzki czas rozstania. Najbardziej zagorzali fani zespołu przystąpili do muzyków z prośbą o autografy, które ku swej uciechu dostali.

Warto nadmienić, że zespół przybył do nas w składzie:

- Piotr Frańczuk –gitarra elektryczna
- Grzegorz Matwiejczyk – klawisze, akordeon
- Leszek Kowalik – wokal, gitara basowa
- Wiesław Miadziółko – leader, perkusja.

I tak zakończyło się coroczne spotkanie z muzyką. Żywimy głęboką nadzieję, że artyści nie zapomną o nas za rok i znów zawitają do naszej szkoły.

Serdecznie i mocno zapraszamy!

(zdjęcia na str.8)

Kamyk

Śmieję się z nami



Przychodzi baba do lekarza z gwoździem w uchu.

- Co pani dolega? - pyta lekarz.
- Słucham metalu! - odpowiada baba.

Baba w sklepie pyta się:

- Przepraszam, czy mogę przymierzyć tę sukienkę na wystawie?

Na to sprzedawczyni:

- Bardzo proszę, ale mamy też przymierzalnię.

Przychodzi baba do doktora.

- Panie doktorze źle widzę z bliska - mówi baba.
- A z daleka? - pyta lekarz.
- Oj, z daleka, z daleka, aż z Częstochowy.

Dzieci z amerykańskiej szkoły jadą na wycieczkę. Nauczyciel poucza dzieciaki, żeby w czasie wycieczki odnosiły się do siebie poprawnie.

- Nie chcę słyszeć żadnych rasistowskich dowcipów. Wszyscy są równi bez względu na kolor skóry. Dlatego umówimy się, że wszyscy są niebiescy. A teraz proszę wsiadamy do autobusu. Jasnoniebiescy proszę do przodu, a ciemnoniebiescy do tyłu.